

Joanna Lech
Nothing of this
The Complete Poems
a selection



translated by Marek Kazmierski

© Joanna Lech / OFF_PRESS

all rights reserved

no reproduction without permission

ZAPAŚĆ

COLLAPSE

Głód

Był w miejscach, w których ocieraliśmy się o brzeg. Na styku palców, na przykład, w podbrzuszach. To było w czasach, kiedy mieszkaliśmy w obcych domach, w cudzym świetle, kradzionym spod okien.

Byliśmy młodzi i jednakowo bladzi, z sinymi stopami. Odpływ znaczył tyle, co ciepło, więc chłonęliśmy wilgoć rozchylonymi ustami, uniesionymi do góry. Tam wszystko było proste.

I nigdy nie było za dużo. Zjadaliśmy się nawzajem, a głód, ten zimny dotyk, zaplatał w nas supły, podchodził do gardeł.

Hunger

It was there, in places where we brushed against the shore. Fingertips, for example, and bellies. This back when we were living in strangers' houses, in an alien light, stolen from beneath windows.

We were young and both equally pale, our feet frozen blue. The low tide meant no more than warmth and we absorbed the damp with parted lips, raised ever so slightly. Where everything was clear.

And nothing was ever too much. We ate one another, and hunger, that cold touch, tied knots within, then rose towards our mouths.

Pęknięcia

Cisza. Miało być ostre ujęcie, ale chłopcy wychodzą z kadru.
Prowadzą wojny przeciwko mleku i kotom, już są spóźnieni.
Niech będzie, że na planie zostają noże i trampki rzucone gdzieś w trawę.

Tym razem nic nie odbija się w słońcu. Za chwilę wieczór i kobiety
nad rzeką zdejmują pranie. Na prześcieradłach zaschnięte plamy krwi.
To może zostać zamiast fabuły, zachodu, zamiast wszystkiego. Niech będzie.

Obok dziewczynki bawią się w dom, małe królowny w białych fartuchach.
Będziesz tym, w co się bawisz, krzyczały ze strachu, gdy chciałam być wiedźmą
z innej bajki. Niech będzie, że wszystko przychodzi w obrazach,

zamiast dotykać. Niech już zostanie. Dziecko w fotelu przewraca kartki.
To słoń, a to żyrafa, tłumaczy ojcu, choć z książki wypadają trujące grzyby
i liście konopi. Już nie prześcigniesz rozkładu, szepczą skrzydełka

nocnych owadów. Nie rozpoznaję w tym siebie, kiedy zmienia się światło.
Przebieram palcami w trawniku. Niech będzie, że świat się skurczył do oczu –
gdzieś tam są sidła i słyszać mlaskanie, gdy koci język przesuwają się po ostrzu.

Cracks

Silence. The focus was to be sharp, but the boys ran out of shot.
They wage wars against milk and cats, are late already.
Let them be, the set empty but for knives and trainers tossed in the grass.

This time nothing refracts the sun. In a moment, evening and women,
by the river, taking the washing in. The sheets stained with dried blood.
Let this be in place of narrative, of sunset, in place of everything. Let it.

Nearby, girls playing “house”, tiny princesses in white aprons.
You'll turn into what you play, they screamed in fear, when I wanted to be a witch
from another fairytale. Let it be so that everything comes in images,

in place of touch. Let it. The child in the armchair flicking through pages.
This an elephant, this a giraffe, she tells father, though the book sprouts poisoned
mushrooms
and hemp leaves. You will not outrun decay, whisper the wings

of nocturnal insects. I do not recognise myself in this, when light changes.
I run my fingers through the lawn. Let it, let the world shrink before the eyes -
the snare is set and I hear something which feels like a cat's tongue ran along a
blade.

Nic więcej

Chłodny poranek. Dopiero przed chwilą rozeszła się mgła
i słońce wschodzi nad miastem. Cisza, tylko gdzieś dalej
warkot silnika i zaraz potem krótki pisk w trawie.

W zasadzie nic się nie dzieje. Jest siódma i chłopiec patrzy na rzekę.
Światło się wzbiera i pada chłopcu na rękę. Krzepnie na wargach,
kiedy odchyła głowę i przesuwa palcem po skórze policzka.

Ciepłe muśnięcie w miejscu, gdzie szczyrzy się blizna.
Blask wciąż napływa do oczu i rozbija się na wodzie jak szkło.

Nothing more

A chill morning. Mists parted only a moment ago,
the sun rising over the city. Silence, only a little further on
the rumbling of an engine and then a sudden squeal in the grass.

In fact, little is happening. It is seven and a boy is looking at the river.
Light gathers up and falls on the boy's hands. Solidifies on lips,
as he leans back his head and runs his finger along his cheek.

A warm caress right in the spot where a scar is grinning.
A glow constantly filling the eyes and crashing against the water, like glass.

Próba powietrza

Pierwszy haust zawsze jest ostry, jak igły, ale następne przechodzą już gładko. Znowu przeląskasz i znowu jest światło w odcieniach, rozciągniętych przez całe osiedle. Gołębie wydziobują dziury w chodniku, szukają resztek.

Ale wszystko już się wyśniło i wszystko jest teraz powietrzem. Pora na wchłanianie, szukanie śladów z zeszłego roku, oswajanie się z ciepłem. W chwili, w której nabierasz to w ręce, zawraca; jak zwykle, muchy liżą cienie, a psy znowu gubią się w trawie, ciągnąc za sobą smycze jak pętle.

Trial by Air

The first gulp is always sharp, like needles, but the next few go down smoothly. And you swallow again, and again there is light in shades of, stretching across the whole housing estate. Pigeons pecking holes in the pavement, scouring for scraps.

But everything has already been dreamt up and all is now air. Time to absorb, seek traces of last year, familiarise yourself with warmth. In the moment you grasp it all, it turns back; as always, flies licking shadows, and dogs getting lost in the grass, dragging leashes behind them like nooses.

Błyski

Ma nabrzmiały brzuch i ręce pełne światła, gdy je podnosi
i otwiera w powietrzu jak wachlarz. Jeszcze nie wie, po co tu przyszła,
ale nie wyjdzie. Ma w sobie inną ciszę, gorzką i lepłą.

Jest grudzień i dopiero teraz uczy się zapominać, uczy się wchłaniać.
Śpi na podłodze, pod oknem i nie pozwala się podnieść. Nie, nie chce,
żeby zamykać jej oczy. Zaplata godziny na palcach

i wciąż tylko patrzy do góry. To w niej jest jeszcze bezkształtne,
ale wciąż bardziej głodne.

Glimmers

His belly swollen, his hands full of light, when he lifts them up
and opens them mid-air like a fan. He doesn't yet know why she came here,
but won't leave. He has in him a different silence, bitter and sticky.

It's December and only now does he learn to forget, learn to absorb.
Sleeps on the floor, right by the window and won't be raised. No, he doesn't
want them to close her eyes. He weaves the hours on his fingers

and still only ever looks up. This in her is still rather shapeless,
though ever more hungry.

NAWROTY

RELAPSES

*Czy istnieje coś bardziej uporczywego niżeli pamięć?
Czy jesteśmy wspomnieniem kogoś, kto nas zapomina?
Czy może jesteśmy kłamstwem?
Czy jesteśmy wcieleniem pragnienia kogoś, kto nas wezwał,
kogoś, kto nas tworzył ze swych wspomnień,
z nic nie znaczących cieni?*

Salvador Elizondo

*Is there anything more persistent than memory?
Are we the memory of those who forget us?
Are we a lie perhaps?
Are we the embodiment of the desire of those who called us out,
those who created us out their memories,
out of meaningless shadows?*

Salvador Elizondo

Intro

Świat się ślizga po lodzie, przymarza do rąk. Przebija kości.
Ślady schodzą się tutaj; dalej jest tylko śnieg, dym i puste, białe

[wzniesienie.

Z daleka jezioro wygląda jak strup. To coś pomiędzy
bólą a przenikaniem, przypomina błyski, przetarcia, jakby
[w powietrzu

rwały się szwy. Drobne ukłucia w chwili, gdy się odwracasz
i ten gest mógłby znaczyć wszystko; zostaw coś z tego,

[jak skaleczenie,

ranę na powiece, plamę cienia w oku.

Intro

The world is sliding along the ice, freezing stuck to hands. Piercing bones.
Prints converging here; further on only snow, smoke and an empty, white
[hill.

From a distance, the lake looks like a scab. Like something between
pain and permeation, resembling flashes, abrasions, as if

[in mid-air
stitches were ripping. Pin pricks in that moment you turn,
a gesture which could mean everything; leave something of this,
[like a laceration,
a cut on the eyelid, a shadow stain across the retina.

Ciemniej, przez szkło

Widać tylko smugi, nieostre plamy. Mgła owija jezioro
i rośnie w poprzek, jak guz. Połyka drzewa. Przyniesie odwilż,
albo tylko zapowiedź; jak echo spod lodu, próbę wyjścia
przez ciemne powietrze, zmiażdżone światło.

Łuski zamiast skóry. Mięsz z mułu i ości.

Nie potrwa długo, zanim chłód rozpuści się w żyłach,
rozetnie krtąń. Przebije płuca. Ktoś obcy przyjdzie
i zbierze odłamki na brzegu, zasypie ślady.

Powie nie patrz. Boję się, kiedy tak patrzysz. Jakby rozpadało się
wszystko. Ten chłód, to rozdarcie; w każdym oknie, przez każdą
[szybę,

głębiej jest tylko woda.

Darker, through a glass

Only streaks visible, blurred stains. Mists enveloping the lake
swelling sideways, like a bruise. Swallowing up trees. Bringing thaws,
or only the forecast; like an echo from beneath the ice, an attempted exit
through dark air, or crushed light.

Scales instead of skin. Flesh of silt and fish bones.

It won't be long before the chill dissolves in veins,
slashes the gullet. Punctures the lungs. Someone unknown will approach
and gather up the shards from shore, will cover up the tracks.

*They will say don't look. I am afraid of your stare. As if everything was falling
apart. This frost, this rupture; in each window, through every pane of
[glass,*

only the waters deeper.

Prognozy

Chłopiec ciągnie za sobą chmury i sadi łuśki pod oknem.
Słońce przechodzi przez jego ręce; zdaje się je obdzierać
ze skóry, oddzielać mięso od kości. W trawie gubią się pióra,
niebo ciemnieje, dygoczą psy.

Lato przymierza się do upału jak do choroby: przełyka dreszcze
i kaszle. Chodniki mokną, grzmot się wrzyna w powietrze i prąd
liże palce. Mówisz: *jeśli rozetną burzę zobaczą popiół.*
Proch. Można to nazwać pustką,

i wiem, chłód gnieździ się w tobie, obraca tryby; pulsuje.
Prawdziwe są tylko drzewa spróchniałe i śnieg. Miejsca ciemne
i zimne. Miękkie podbrzusza; ciało jest obcą rzeczą,
nocami wzbiera, wyciąga pędy,

korzenie puszcza do środka. Przeplata żyły jak sznurki.

Forecasts

A boy pulling clouds behind him is planting fish scales by his window.
The sun passes through his hands; appearing to strip them
of skin, separating meat from bones. Feathers lost in the grass,
the sky darkening, dogs trembling.

The summer gearing up for heat waves as if for illness: swallowing shivers
and coughs. Pavements getting soaked, thunder climbing the air, voltage
licking fingers. You say: *if they cut the storm open, they will see ash.*
Dust. You can call this emptiness,

and I know, the chill nests in you, turning cogs; pulsating.
Only the rotting trunks and snow are real. Places dark
and cold. Soft underbellies; the body is an alien thing
and rises at night, pulling up its shoots,

sending the roots inwards. Weaving veins like thread.

Miejsca

Rzeka tnie miasto jak skalpel. Wieżowce szklą się i drgają,
jakby ktoś rzucił w oczy solą, rozsypał w powietrzu piasek?
Ostatni zakręt, tuż za przystankiem jest wejście w bramę,
w miejsce, które powinnam nazwać – domem? Już jesień,
chłód rośnie w piwnicy, w pokoju wylęga się szum.
Już blisko, niedługo; zima urodzi się w brzuchu.

Co dzień bardziej drętwieją mi ręce, muszę to sobie przypomnieć:
miejsca. Ulice. Układam mapę z zapalek, wyznaczam granice –
między jednym a drugim wyjazdem. Powrotem. Dopiero od wczoraj
odsłaniam okna; grabiłam liście, aż otworzyły się strupy; ziemia
trzeszczała, było tak sucho, że jedno słowo mogło zaproszyć w nas
ogień. A potem znów będzie się śniło podwórko,

pocięte niebo, śnieg brudny od prochu – już gdzieś tam jestem,
jakbym wróciła, jakby wróciło i szarpał się w gardle dym,
kaszel, skrawki popiołu.

Places

The river cuts her city like a scalpel. Skyscrapers sparkle and quiver,
as if someone threw salt in the eyes, sprinkled sand in the air?
Then the last bend, just behind the bus stop a courtyard gate,
an entrance to a place I should call – home? Autumn already,
the cold rising in the basement, noise hatching in the room.
It's close, it is soon; winter being born in the belly.

Day after day, my hands numbing ever more, I have to remind myself:
places. Streets. I make a map out of matchsticks, marking borders -
between one departure and another. A return. It's only yesterday I started
opening windows, sweeping leaves, so hard my scabs came open; the earth
creaking, so dry even a single word was capable of turning us into
fire. And then, afterwards, we will dream of the courtyard again,

of a cut sky, snow stained with ash – I'm already somewhere over there,
as if I had returned, as if it was back and smoke was tearing at the throat,
coughing, shards of ash.

Roztopy

Rozdęte niebo i resztki mgły. Przez pustą ulicę płynie rzeka
sadzy, lód złazi z ziemi jak skóra. Ciekną zaskry. Pękają kry;
pod oknem dziecko ścisza monety, przysuwa twarz do wystawy.
Światło odbija się w szybie i przypominasz sobie

*dym. Popiół. Okruszki żaru, iskry, które krążą po rękach.
Odlamek tkwi w palcach jak ostrze i żłobi w nim ślady.*

A może trzeba ssać glinę, gryźć szkło.
Wyjść na zewnątrz, odetchnąć i zanurzyć się w śniegu.
Niepokój, spadanie. Rysa wydarta na niebie. To tylko szmery,
nieostre plamy; tło, które przecieka do krwi i kaleczy –

porysowane powietrze, rozcięte światło.

Meltdowns

Skies swollen, leftover fog. A river running down an empty street
of soot, ice peeling from the earth like skin. Snow drifts leaking. Floes breaking;
down on the street, a child clutching coins, pressing its face against a shop window.
Light reflecting in the glass and you remember

*smoke. Ash. Crumbs of ember, sparks, circling the hands.
A sliver sticks in the fingers like a blade, etching its traces.*

Or maybe one should suck clay, chew glass.
Go outside, inhale fresh air and dive into the snow.
Restlessness, falling. A scratch ripped in the sky. These are only murmurs,
indistinct patches; the background seeping into the blood and maiming –

the air scratched, the light spliced.